

Deficyt rzeczy wspólnych

AUTOR: JAN KAROW

Konkursowe przedstawienia tegorocznej Pestki powstały jeszcze przed lockdownem. Ale w okolicznościach ostrożnego „powrotu do normalności” wybrzmiały one mocno na jeleniogórskich scenach.

■ Dzieje się źle. Nowe warianty wirusa sprawiają, że pandemiczny kryzys co paręnaście dni zmienia swoje oblicze, a jego koniec zdaje się być odleglejszy, niż wydawało się jeszcze niedawno. Równocześnie nie przestają nas nękać inne niepokoje. Jako że teatry zostały ostatnio nieśmiało otwarte, znowu mogą stać się przestrzenią żywego (i krytycznego) namysłu nad otaczającą nas rzeczywistością. Szczegółne możliwości będą miały w tym zakresie nadchodzące festiwale czy przeglądy, których sam program może być komunikatem dla widzów. Takie wydarzenie miało miejsce na początku czerwca w Jeleniej Górze. Konkursowa część XII edycji festiwalu Pestka – z jeszcze zeszłorocznym hasłem przewodnim „razem! dokąd?”, notabene jedna z pierwszych imprez odbywających się na żywo – przypomniła o niektórych problemach, których rozwiązanie pandemia odłożyła na później.

Jesienią ubiegłego roku rygorystycznie ograniczono prawo kobiet do aborcji. Mimo zapowiedzi decydentów dostęp do opieki psychologicznej dla młodych osób pozostaje na katastrofalnie niskim poziomie. Trwają intensywne prace nad zmianą polityki historycznej. Światopoglądowy konflikt między miastami a mniejszymi ośrodkami nie słabnie. O depresji mówi się już jako o chorobie tego stulecia. Nadzieje na pojawienie się młodego pokolenia o progresywnych poglądach równoważy nie słabnący napływ nowych osób do środowisk nacjonalistycznych. Każdy z tych tematów (które podaję bez proponowania hierarchii ważności) wybrzmiał na tegorocznej Pestce.

Wyjeżdżałem z Jeleniej Góry zatroskany wieloma sprawami. Jednocześnie po cichu otuchy dodawało mi to, że festiwalowi artyści podjęli trud wyprawy w rejony nieprzyjemne. Wiele razy słyhać było na widowni śmiech, ale niemal zawsze był on tylko pewnym etapem na drodze do zwykle niewesołych konkluzji. Łukaszowi Dudzie, dyrektorowi festiwalu, udało się wraz z radą programową zaprosić takie przedstawienia, które z dnia na dzień wchodziły ze sobą w coraz bardziej wielowątkowy dialog. Oglądane na wszystkich miejscowych scenach (Jeleniogórskiego Centrum Kultury, Miejskiego Domu Kultury „Muflon”, Zdrojowego Teatru Animacji w Cieplicach oraz – po raz pierwszy w historii festiwalu – Teatru im. Cypriana Kamila Norwida) propozycje korzystały z bardzo różnych stylów, występowali w nich zarówno zawodowcy, jak i studenci i amatorzy, a mimo to jakieś niezwykle połączenie między nimi po każdym kolejnym pokazie stawało się coraz silniejsze.

Poza stwierdzeniem, że łączny wydzźwięk poszczególnych prezentacji był niezbyt optymistyczny, dobrze byłoby jeszcze powiedzieć, jaka była sprawa, która je tak mocno zespoliła. Można w tym celu przesunąć znak zapytania z festiwalowego hasła i postawić różne pytania o „razem”. Co to znaczy? Kto się kryje pod tym pojęciem? Czy w ogóle można dziś powiedzieć, że tworzymy/ktoś tworzy jakiegokolwiek „razem”? To właśnie kwestie wspólnotowe zostały poddane najbardziej zmasowanej krytyce. Dotykano zarówno perspektywy makro (odnoszącej się do tożsamości narodowej, do

polskości), jak i mikro – kiedy podmiotem opowieści była grupa uciekinierów od rzeczywistości. I to od niej chciałbym zacząć przyglądanie się czterem wybranym spektaklom.

Niewątpliwie *Nocni pływacy* wybili się ponad resztę stawki. Przedstawienie w reżyserii Pameli Leończyk od pierwszych minut ujęło publiczność błyskotliwym połączeniem lekkich, często humorystycznych nut z tonami serio. Inspirowany dramatem Joségo Manuela Mory spektakl traktował o grupie samotników, osób nieczujących się częścią jakiegokolwiek wspólnoty (Sylvia Boroń, Aleksandra Matlingiewicz, Adrian Koszewski, Bartosz Mikulak). Pod skrzydłami Jeana G. (Oskar Stoczyński) postanowili założyć własną – swoisty zakon, który należałoby jednak traktować jako rodzaj przedziwnej sekty. Ich wzorami byli między innymi Amy Winehouse, Sylvia Plath, Ernest Hemingway czy Virginia Woolf. Wiemy, jak skończyły się ich historie... Tak też swój los chcieli zakończyć nocni pływacy. W serii scen, w których poznawaliśmy opowieść każdego z bohaterów – na pustej scenie postawiono podest, gdzie postaci solo bądź w duecie przedstawiały swoje losy; pozostali „wabili” ich tam strzelaniem palcami. Na finałowej projekcji wideo zobaczyliśmy tańczącą przy basenie grupę, której samobójczą eksplozję można czytać jako potrzebę odzyskania panowania nad własnym losem. Reżyserce wraz z aktorami udało się stworzyć portret groteskowej zbiorowości, która, choć chwilami świadomie nieco przerysowana w swoich małych dramatach, zdawała się jednocześnie znajoma.

Przejęliśmy się ich historią. W pełni zasłużona Kryształowa Pestka od jurorów.

Myśli samobójcze nie były pewnie obce również postaci, którą wykreował w *Raporcie Panika* Arti Grabowski. W tym prawie już trzyletnim monodramie związany z krakowską ASP performer w brawurowy i przewrotny sposób wpuszczał widzów co i rusz w coraz to inne maliny. Mogliśmy się poczuć znużonymi gośćmi na spektaklu, szkolonymi wariatami, oczekującymi efektów „Pięknego Ładu” obywatelami, uczniami na lekcji właściwej intonacji wyszukanych słów czy widzami ryzykownego performansu – by wymienić tylko kilka. Niezależnie od tego, czy Grabowski był akurat w garniturze, obcisłej tęczowej sukience czy charakterystycznej pelerynce przeciwdeszczowej w polskich barwach narodowych, za każdym razem celnie demaskował stereotypy, z których znaczna część dotyczyła nas samych. Całość była ułożona w tak przemyślany sposób, że koncept, by wciągać wydrapaną paznokciem fugę spomiędzy kafelków w celu utrzymania psychicznej równowagi, pozostawał absurdalny, ale już nie nieprawdopodobny. Charyzma artysty pozwalała mu obok tego wywołać zupełnie inny nastrój i opowiedzieć autentyczną historię o bezsensownej przemocy i ganianiu się po mieście kiboli z maczetami... Ten raport można również dobrze traktować jako bicie na alarm.

Do *Dziennika panicznego* Rolanda Topora, z którego korzystał Grabowski, być może zajrzeli również twórcy przedstawienia *Psujesz trochę humor wszystkim dookoła*, jednak oni nie pozwoliliby sobie na bezrefleksyjne, potoczne nazwanie kogoś czubkiem czy wariatem. Pięcioro aktorów, związanych na co dzień z legnickim Teatrem im. Heleny Modrzejewskiej, przygotowało pod szyldem Teatru Zakład Krawiecki niezwykle zaangażowaną wypowiedź, poruszającą temat chorób

psychicznych, w szczególności w świecie ludzi młodych. Na niewielkiej scenie „Muflona”, wypełnionej dziecięcymi rysunkami, pokazali nam zarówno kurioza internetowego miernika depresji, jak i dramatyczne listy do Rzecznika Praw Pacjenta, trudy rozmowy lekarza z „kształcącymi się medycznie przy użyciu wujka Google” rodzicami czy przedziwną randkę w ciemno z panią Anną Nowak. Postać ta reprezentowała wszelkich pseudodoradców medycznych, współpracujących z firmami farmaceutycznymi, którzy deklarują gotowość wysłuchania każdego problemu albo wypowiadają się niby-profesjonalną nowomową, z której nic nie wynika. Chociaż artyści zbierali materiał do przedstawienia podczas rozmów i warsztatów, nie był to (często) surowy w formie teatr dokumentalny, w którym unika się ingerencji w słowa ze spisanych wywiadów. Zakład Krawiecki, zgodnie ze swoją nazwą, nie bał się załatać dziur czy gdzieś coś nieco zwęzić.

Innym spektaklem opowiadającym o problemach ludzi młodych był taneczny *Po drugiej stronie Wisły* tyskiego Teatru OdRuchu, nagrodzony Kryształową Pestką dziennikarzy. To właściwie wypowiedź pokoleniowa, gdzie pamięć o zbrodni Andersa Breivika każe wchodzącym w dorosłość artystom podać w wątpliwość mit pełnego dobrobytu życia w opiekuńczych państwach Skandynawii. Pokazano nam z jednej strony generalne rozczarowanie tym, jak może wyglądać życie w naszym kraju, który cały wydaje się być tą drugą, gorszą stroną Wisły i związanym z tym brakiem możliwości rozwoju, z drugiej – łatwość, z jaką taka pozbawiona perspektywy grupa może poddać się silnemu liderowi. W jej oczach taki ktoś może nabrać wręcz ponadludzkich przymiotów – symbolem tego była atletyczna, wręcz pomnikowa sylwetka jednego z młodych tancerzy, który górował nad

piątką pozostałych wykonawców. Krótkie dialogowe sceny, jakimi przedzielono sekwencje choreograficzne, rozjaśniały intencje młodych artystów, choć wydaje się, że chyba i bez nich dałoby się wyczuć, o jaką sprawę im chodzi. Ubrani w ujednolicone, białe kostiumy (bluzy, golfy, długie i krótkie spodnie) przedstawili obraz wspólnoty zagubionej, w której drzemią jednak duże możliwości. Wyzwaniem byłoby tu rozpoznanie i wsparcie ich, bo niewiele potrzeba (wystarczył alkohol czy niebezpieczny człowiek, jak to pokazano w *Po drugiej stronie Wisły*), by zostały zaprzepaszczone.

To zaledwie cztery spośród przedstawień biorących udział w konkursie. Przede wszystkim one wydały mi się warte wspomnienia, ale zapewne kogoś bardziej mogła poruszyć chociażby *Kronika Polska* w reżyserii Katarzyny Dudzic-Grabińskiej, gdzie przypadkowa wizyta w muzeum stała się pretekstem do zastanowienia się, jak opowiadamy własną historię (i czy zawsze jesteśmy w tym szczerzy), albo *Wk....one kobiety w leju po Polsce* w reżyserii Przemysława Wojcieszka, gdzie agresywny, atakujący patriariat tekst Mai Staśko zamknięto w niemal rewiowej formie.

Dwunastka Pestka pokazała, że organizatorzy jednak słusznie postawili wykrzyknik przy słowie „razem”. Bo choć konkursowe przedstawienia powstały jeszcze przed lockdownem, to w okolicznościach ostrożnego „powrotu do normalności” wybrzmiały mocno na jeleniogórskich scenach. To dzięki ich spotkaniu pytanie o kierunek, w którym chcą teraz zmierzać mniejsze i większe wspólnoty, nabrało niespodziewanej mocy. ■

XII Międzynarodowy Festiwal Teatrów i Kultury Awangardowej Pestka
Jelenia Góra,
28 kwietnia – 30 czerwca 2021